

„Zuż kilka pokoleń bawiła bezpretensjonalna, blaha, ale wesola komedia Stanisława Dobrzańskiego o cnotliwym wielce adwokacie z Radomia który, zjechawszy do Warszawy, znalazł się — niby Orfeusz w czarnym tuturku — na samym dniu piekła moralnego upadku, zgniłizny i zepsucia bo... za kulisami teatrzyku, ażeby przeżyć tam osobliwie bardzo przygody.

Reżyser Irena Górska, która w przedstawieniu na scenie „7.15” dodała kilka własnych piosenek w opracowaniu Piotra Hertla, nie miała ambicji, ażeby przedstawienie uwspółcześnić. Przeciwnie, starała się być wierną stylowi epoki, eksponując jej najbardziej dziś śmieszne i anachroniczne szczegóły: i one to właśnie, w zderzeniu z konwencją dnia dzisiejszego, do której jesteśmy przyzwyczajeni, dawały mnóstwo komicznych efektów.

Można jednak mieć i zastrzeżenia. Przede wszystkim do I części spektaklu. Jego początek przypomina manifestację pożegnającą, jaką mieszkający Taraszkonu zgotowali wyjeżdżającemu do Afryki, na polowanie na lwy, panu Tartarenowi (bohaterowi popularnej powieści Daudeta). Jednakże, choć scena żegnania pana Mazurkiewicza przez społeczeństwo Radomia rozgrywała się na stacji kolejowej, miała ona tempo nie lokomotywy, lecz raczej... bitycykla starego typu. Humor jej robił wrażenie aranżowanego sztucznie. Później jednak zabawa staje się bardziej spontaniczna, ażeby apogeum swoje osiągnąć w akcie II.

Włodzimierz Kwaskowski, aktor o dużej sile komicznej, za-

Nę scenach
łózkich

„ŻOŁNIERZ KRÓLOWEJ MADAGASKARU”

bawnie przedstawił nie tylko przygody mecenasa Mazurkiewicza, ale i (co jest na pewno cenniejsze!) jego wewnętrzne przemiany: jak z nieśmiałego poczciwca zmienia się mimo woli... w lowelasa — jego strach, że schodzi na złą drogę (... radość, że jednak znalazł się na niej)

Ze zaś wlega szatanowi, nie ma w tym nic dziwnego, albowiem jest nim „vedetta co tylicie umilla — Kamilla, Kamilla, Kamilla”, czyli... Alieja Krawczykowa. Pikanтна, lecz nie ordynarna, rozbrzykana, ale nie rozwydrzona, rolę Kamilli zagrala z temperamentem i werwą, z pieprzykiem i wdziękiem. Kulminacyjna scena uwodzenia Mazurkiewicza wręcz znakomita!

Uznanie należy się nie tylko wykonawcom dwóch popisowych ról. Danuta Kłopotka, pięknie przy tym podając piosenki, nie mniej wybornie wypunktowała sztuczną egzaltację Sabiny jej pseudowstydlivość, śmieszną pruderię i minorerie. W roli garderobianej Ruczkowskiej, zobaczyliśmy Zofię Wilczyńską. Przebawna w swej kamiennej nieledwie statyce, zebrała tyle braw, ile udało jej się przekonać przekąsek i wypić kieliszek wina. Wino było chyba sfalszowane,

szczerze za to autentyczny humor aktorki!

Mieczysław Szargan nie wdział nigdy konferansjerów dawnych teatrzyków i kabaretów. Pochwalmy więc jego intuicję aktorską, że (świetnie przy tym ucharakteryzowany!) tak bezbiednie i zadowonie wykipił jako Cap-Cabiński ich gierki, manierki i numerki.

Wiele humoru wykrzesał z epizodycznej roli Nikifora — Antoni Lewek. Z godnością oburzał się lokaj Grzegorz (Henryk Józwiak) na manieri swoich chlebodawczyń pani Męcickiej i Lemiękiej (Lena Wilczyńska i Irena Burawska) oraz na skandaliczne zachowanie się rozpuszczonego Kazia (Waldemar Starczyński), Władzio Męcicki junior (Stanisław Sparażyński) podobał się nie tylko Kamilli. Ja natomiast nie spodobał się pozostałym bohaterom tego miejcamia tylko dyskwalifikującego spektaklu, że poprzestają tu tylko na wymienieniu ich nazwisk. Tak więc szustne pretensje będą do mnie mieli: Andrzej Herder, Zygmunt Urbański, Karol Obidiak, Jan Kruk, Dymitr Holówko, Barbara Marszałek oraz scenograf — Henri Poulain.

MIECZYSLAW
JAGOSZEWSKI